Krasne 1. lutego 1912. Nr. 3.

PRENUMERATA:
roczna . . . . 6 kor.
półroczna . . . 3 kor.
Redakcya i administracya w Krasnem poczt. Strażów.

GAZETA ORGANISTOWSKA

Wszelkie listy i przekazy adresować należy „Gazeta Organistowska“ w Krasnem poczta Strażów.

Pismo zawodowe poświęcone sprawom organistów i muzyce kościelnej.

Wychodzi dwa razy w miesiącu 1 i 15 pod kierownictwem Komitetu organistowskiego.

Kolenda w Polsce.

Z pośród polskiej pieśni ludowej jedno z najważniejszych miejsc zajmuje „kolenda“. W przeciwieństwie do „Bożego drzewka“ przeszczepionego na grunt polski z Niemiec za czasów saskich, kolenda jest wytworem naszym, naszego ludu i jest rdzennie polską. Początki kolendy w Polsce sięgają bardzo dawnych czasów; „chodzić po kolendzie“ mówiono, a znaczyło to chodzić w dnie świąt „Bożego Narodzenia“ i pieśnią prosić o jałmużnę.

Najczęściej chodzili tak „żaczkowie“ t. j. sieroty, przygarnięte przez klasztory, a mile widziani przez mieszczan i szlachtę, sute czasem znosili zapomogi. Do skromnej pieśni dodawano później jeszcze „jasełka“ t. z. naszą dzisiejszą szopkę. Z czasem przyjęto kolendę w skład pieśni kościelnej i z tą chwilą stała się ona śpiewaną wszędzie i przez wszystkich. Lud polski, tak skłonny do wyrażenia swoich uczuć śpiewem, znalazł nowe pole dla swej fantazyi, stwarzając słowa a organiści muzykę.

Wielcy nasi poeci, też przyczyniali się tworzeniem tekstu do rozpowszechniania i uszlachetniania tych pieśni.

Wielki piewca z Czarnolasu, Jan Kochanowski, bajkarz Krasicki i Karpiński, stworzyli kilka cennych tekstów, które rozśpiewany lud polski w mig pochwycił i w czasie świąt śpiewał. Sama muzyka kolend wyraźnie odźwierciedla duszę ludu, który je wytworzył. Szkoda, że dział ten tak u nas jest zaniedbany. Kryjąc w sobie nieprzebrane skarby w motywach ludowych, byłby, uporządkowany i zebrany należycie, dawał nam duże pojęcie o muzykalności naszego ludu. Powszechnie znane kolendy „Wśród nocnej ciszy“ i „W żłobie leży“ i inne, są małą cząstką tych cudnych wytworów naszego ludu. Jakże wartoby poznać cenne kolendy ludu krakowskiego, ile w nich życia, jakże znowu innem tętnem biją kolendy ludu z Mazowsza lub Podola, a wszystko to dla nas ukryte, niezebrane, drogą tradycyi tylko przechowywane ginie z wielką dla nas szkodą

W nowszych wprawdzie czasach, niektórzy kompozytorowie zebrali po kilka kolend i opracowując je, dali początek dalszej w tym kierunku pracy, jednakże robota ta bezplanowa, jakichś trwałych rezultatów dać nie może. Piękne krakowskie kolendy zebrał i wydał Tomasz Zolasza, jest to zdaje mi się jedno tylko dziełko zawierające inne kolendy oprócz powszechnie znanych. I dzisiaj chodzą z kolendą i zapitym głosem wykrzykują, żądając jałmużny, a biada gdy odejdą z próżnemi rękoma. Ładny wytwór kultury nieprawdaż? Gdzież ci „żaczkowie“ i gdzie te jasełka polskie tak piękne i tak nasze? Ha może kiedyś znowu je usłyszymy.

CZEM JEST KOLENDA.

Nazwa kolenda sięga bardzo dawnych czasów. Już starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali „calendae“. Stąd początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go zazwyczaj uroczyście. Wieki średnie wy-

znaczyły nowy rok na 24 grudnia, a tradycye klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński „calendae“, łącząc tenże nierozerwalnym węzłem z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych.

Rozpowszechnił się on i u nas w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta na kolendy posyłano sobie wzajemnie podarunki. Uroczystość sama zwana dotąt przez lud polski Godami, sięga u nas rachuby pogańskiej, a musiała być ściśle połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, celem stanowczego usunięcia zabytków pogańskich, ułożyli w ciągu wieków minionych mnóstwo pastorałek czyli kolend pobożnych. Sama nazwa Gody jest w języku polskim bardzo starożytną. God, po słowiańsku znaczy rok, zetknięcie się roku starego z nowym, zupełnie słusznie ochrzczono w liczbie mnogiej Godami, że zaś wieki średnie święciły Nowy rok w dniu Bożego Narodzenia, stąd i lud polski zachował nazwę Gody na określenie uroczystego święta Bożego Narodzenia.

Kolendy, czyli pieśni przypadające na czas świąt Bożego Narodzenia, rozpowszechniły się najbardziej w Polsce. Bezimiennie przechodziły one z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, z pewnemi zmianami w słowach i w muzyce, wprowadzonemi bezwiednie w rozmaitych zakątkach Polski. Tu skoczne, jakby zapożyczone z krakowiaków i mazurków; tam smętne, lękliwe, jak ten wicher, co po bezbrzeżnych zawodzi stepach, a zawsze piękne, zawsze nasze.

Organiści zakuli tę pieśni w znaki nutowe, instrumentując je podług najnowszych wymagań nauki; wprowadzając niejednokrotnie nowe zmiany jako takie jednak przystępne są tylko pewnemu, ciasnemu kołu uczonych wykonawców, ogół śpiewa je po dawnemu, jak śpiewały je nasze matki, babki i prababki.

Słowa kolend rozpowszechniają tanie kantyczki, uczy ich matka lub babka w szare zimowe godziny; muzykę chwyta ucho dziecka w kościółku wiejskim, kiedy to ściany aż drżą od tysiącgłowego chóru, głoszącego z radością i wiarą głęboką zarazem, że „Bóg się rodzi“!

Po wsiach rozbrzmiewają co wieczora prześliczne kolendy, młódź przebrana za Heroda, jego świtę i różne zwierzęta, snuje się od chaty do chaty lub brodzi po pas w śniegu z szopkami i „gwiazdką“ betlejemską, a odtwarzane przez chłopaków sceny odbiegają częstokroć w grze domorosłych aktorów daleko od podań „Pisma świętego“. Nic jednak to nie psuje nastroju, dziatwa wierzy święcie w wierność przedstawianych obrazów, cofa się instyktownie przed szastającym się zwykle z kąta w kąt dyabłem, a skoro „artyści“ hukną z pełnej piersi ochrypłymi głosy: „Za kolendę dziękujemy, szczęścia zdrowia winszujemy“ niejedna rączka wyciągnie się z datkiem ku torbie poczciwego „dziadunia“.

Najpowszechniejsza z kolend: „W żłobie leży, któż pobierzy“, śpiewana jest dodąd na nutę poloneza, słuchanego mile na dworach królów polskich w XVII. stulecia.

O wzejdź gwiazdo betlejemska!

O wzejdź, gwiazdo betlejemska,
I oświeć te łany,
Żywa na nich krew męczeńska,
Wróg krzywdą pijany!

O wzejdź, gwiazdo betlejemska,
Na te polskie pola...
Nowa rana — „Ziemia Chełmska“ —
Złość, przemoc — zła dola!

O wzejdź gwiazdo, wzejdź w noc ową
Na groby, kurhany,
Spraw cud, — Ciałem... będzie Słowo
I prysną kajdany!

O wzejdź, jasna, wzejdź z nadzieją
Chociażby dla młodzi,
Bo jej jasne światy dnieją,
W niej przyszłość się rodzi...

CENNIK ORGANISTÓW

			Kor.	hal.
A.)	1. Za granie Mszy św. leety lub zwykłej wotywy o 6 swiecach, codzień obowiązkowo	po	1	—
	2. Za granie godzinek w niedzielę i święta	po	1	—
	3. Za granie Mszy św. jak poz. 1. z błogosławieństwem	po	1	50
	4. Za granie sumy w niedzelę i święta tudzież uroczystych wotyw . . .	po	2	—
	5. Za granie nieszporów w sobotę i wigilie świąt	po	—	60
	6. Za granie nieszporów w niedziele i święta z błogosławieństwem . . .	po	1	50
	7. Za granie naboż. cesarskiego z hymnem	po	2	50
	8. Za granie nabożeństwa majowego, czerwcowego, październik. i tp. błogosław.	po	1	—
	9. Za granie Gorżkich żali (1 część) z błogosław.	po	2	—
	10. Za granie „ „ (3 części) „	po	3	—
	11. Za granie i śpiewanie procesyi w dzień zaduszny.	po	3	—
	12. Za granie „ „ w dni krzyżowe	po	4	—
	13. Za granie Mszy św. szkolnych (powinna płacić Rada szkolna) . . .	po	2	—
	14. Za granie lub śpiewanie różańca w niedziele i święta przed sumą . .	po	1	—
	15. Za granie lub śpiewanie koronki w niedziele i święta po południu . .	po	1	—
	16. Za granie wotywy bractwa (płaci bractwo)	po	2	—

B). Jura Stolae.

Ponieważ w dziale tym trudno jest oznaczyć stałą kwotę dla organisty z powodu niezreglulowania cen za śluby i pogrzeby na t. zw. klasy - przeto oznacza się dla tegoż pewną część dochodu brutto i tak:

w parafii do	2000 dusz . . .	3-cią część
„ „	5000 „ . . .	4-tą „
„ „	10 000 „ . . .	5-tą „
„ ponad	10 000 „ . . .	6-tą „

ktorą to kwotę wypłaca proboszcz, miejscami zaś gdzie już taki zwyczaj istnieje strona zamawiająca. Do działu tego należą wszystkie pogrzeby, nabożeństwa żałobne, z egzekwiami lub bez, śluby ze mszą św. lub bez, taksy ślubne i t. p., czynności w których organista udział ma brać, a za wykonanie których, strona zamawiająca odpowiednią należytość składa. Należytość pod A.) wymienioną należy wypłacać organiście miesięcznie, zaś należytość pod B) „Jura Stolae" każdorazowo lub według umowy także miesięcznie.

Cennik dla Organistów którzy są też kościelnymi.

		Kor.	hal.
Za usługę przy chrzcie (pojedynczo)	po	—	40
Za usługę przy wywodzie (pojedynczo)	po	—	30
Za usługę przy chrzcie w domu prywatnym	po	1	50
Za dzwonne na Anioł Pański 3 razy dziennie tudzież na mszę św. otwieranie i zamykanie kościoła, świecenie świec i lampy wiecznej, przygotowanie i chowanie aparatów, — dziennie	po	—	80

Za usługę przy ślubie, pogrzebie i t. p. otrzymuje kościelny 50% mniej jak organista chyba że przy większym ślubie kwiaty i dywany, a przy większym pogrzebie katafalk wielki kwiaty etc. przygotować musi. W tym razie otrzymuje osobny odpowiedni dodatek.

Jednorazowe dzwonne nie wlicza się. Zaś dzwonienie przez 2 lub 3 dni po 3 razy dziennie ma być osobno według umowy wynagrodzone.

Dostarczanie opłatków na hostye i komunikanty również według umowy.

		Kor.	hal.
Za zamiatanie i ścieranie kurzów, jednorazowo	po	1	—

Za wietrzenie, czyszczenie i pilnowanie aparatów, czyszczenie sprzętów kościelnych jako to: lichtarzy, pająków, balustrad mosiężnych i t. p. według umowy.

Brońmy swojej ziemi.

(Dokończenie).

W Galicyi zachodniej większa część obszarów dworskich, nabytych przez żydów, jest już rozparcelowaną mimo bardzo wysokich cen. — Ziemi przeto już naprawdę brakuje. Niejeden gospodarz chętnieby dokupił, lecz niema gdzie.

Ale za to w Galicyi wschodniej są całe obszary dworskie do rozparcelowania, które w ostatnich czasach starają się nabywać żydzi, aby na niej zarobić, lub ruscy adwokaci, aby ją rozsprzedać między Rusinów. Ziemi tej bronić musimy, nie wolno nam ani piędzi tej ziemi, będącej własnością szlachty polskiej, puszczać w ręce naszych wrogów. Trzeba ostro i stanowczo powiedzieć, że swego nie damy.

Ziemia, która jest własnością dziedzica polskiego, przy parcelacyi musi przejść w ręce chłopa polskiego. Chłop polski, który dzisiaj jest podstawą naszego bytu narodowego i naszej niepodległości, musi okazać hart ducha i tę siłę, by spełnił obowiązek, który na nim ciąży i ziemi polskiej, tej najdroższej spuścizny, zlanej potem i krwią naszych ojców, z rąk swych nie wypuścił i bronił do ostatka, jako świętej i narodowej relikwii.

Chłop z zachodniej części kraju. powinien każdy uskładany grosz przeznaczyć na kupno ziemi na wschodzie, na tak zwanem Podolu. Tu bowiem mieszka milion ludu polskiego, który od szeregu lat walczy o swe prawa i zdobywa sobie stanowisko, jakie mu się tu prawnie należy, i uczy się, kochając ziemię, kochać Ojczyznę. Tu należy przyjść i zasilić szeregi walczących i tej ziemi bardzo a bardzo urodzajnej, której zazdroszczą nam inne narody, z rąk polskich nie puścić. Zwłaszcza dziś, kiedy tak strasznie daje się odczuwać brak ziemi w zachodniej i środkowej Galicyi, a tu prawie wszędzie już są silne organizacye polskie, jak Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kółka rolnicze, to chłop, który przyjdzie z poza Sanu, znajdzie pomoc i opiekę. Teraz bowiem przy pomocy i opiece tych towarzystw mogą być wszyscy pewni jak najlepszego zabezpieczenia narodowego, to też winni wszyscy, co mogą śmiało iść na te kresy i razem z tymi, co tu od lat już mieszkają, bronić naszego stanu posiadania.

Wszyscy ci, co jadą co roku za zarobkiem do Prus lub Ameryki, którzy tam niszczeją — a często o głodzie i chłodzie do domu wracają, powinni się zwrócić tutaj do Galicyi wschodniej — powinni sprzedać na zachodzie swoje 2 czy 5 morgów ziemi, a kupić tu po stosunkowo niżkiej cenie więcej ziemi. Chłop, kupując ziemię na wschodzie będzie się bogacić, i robotnik, który do miast tutejszych przyjdzie, z nędzy się podniesie i ponadto stanie się rycerzem i obrońcą tej ziemi, która w rękach naszych pozostać musi. Coraz więcej szkół i kościołów polskich buduje się i dalej budować będzie, jeżeli lud nasz, jak w ostatnich czasach zamiast do Argentyny, rzuci się ty (na wschodzie) do parcelacyi majątków. Idąc tutaj, ulży nie tylko sobie, ale i dzieciom swoim, boć tu jest szerzej, a jako więcej uświadomiony oświatowo i ekonomicznie, będzie nie tylko dla drugich przykładem, ale i sam o wiele większe korzyści z ziemi tej ciągnąć będzie.

Niechaj zabrzmi dzisiaj po naszych wioskach hasło, zamiast do Ameryki i Prus: hajże na Podole.

Odniesiemy zaś z tego podwójną korzyść. Po pierwsze, w środkowej i zachodniej Galicyi zrobi się nieco przestrzeniej i gospodarze będą mogli, kupując jeden od drugiego, powiększyć swoje gospodarstwo, sprzedający zaś kupi sobie na wschodzie więcej, a pod względem jakości i lepszej ziemi. Po drugie zaś, spełnimy obowiązek narodowy, boć ziemi swej nie tylko, że nie damy, ale jeszcze od innych wykupywać zaczniemy. Kończę przeto jeszcze raz hasłem: hajże na Podole.

Rzucając tę parę słów, zwracam się do kolegów z prośbą o wyszukanie w swej parafii ludzi takich, coby objawili chęć przesiedlenia się na ziemię podolską. Adresa ich wraz z oznaczeniem, ile podpisany zechce nabyć ziemi, posłać naszej Redakcyi.

Sprawozdanie z odbytej ponownej deputacyi we Lwowie.

W dniu 12 stycznia wyjechała deputacya organistów z Krakowa, Rzeszowa, Jarosławia, Łańcuta i Lwowa, ażeby sprawy dopilnować i gdyby to było możliwem było, przeforsować ją na tą kadencyę sejmową.

W Wydziale krajowym deputacya zastrzegła sobie przedewszystkiem, że jeżeli organiści cośkolwiek uzyskają tj. otrzymają choć minimalne pensye — muszą ich otrzymać wprost z Urzędu podatkowego a nie za pośrednictwem ks. proboszczów, gdyż tu przecież idzie o poprawę bytu organistów. Referent Wydziału kraj. zapewnił deputacyę, że nawet nie może inaczej sprawy postawić, bo komisya by mu odrzuciła lub zrobiła sprostowanie.

Następnie udała się deputacya do Ekscelencyi ks. Arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą o poparcie sprawy. Ekscelencya ks. Arcybiskup zapewnił deputacyę, że pismo z Konsystorza lwowskiego wysłanem zostało do Wydziału krajowego i że zwłoka tak długa spowodowaną była tem, że sprawa dość trudna, wymagająca niejako studyów, bo zagmatwana i do rozwiązania ku ogólnemu zadowoleniu nie łatwa.

Na prośbę deputacyi zapewnił ks. Arcybiskup, że osobiście sprawę będzie popierać gdzie tylko będzie mógł, czy u posłów czy też w Wydziale krajowym, gdyż sprawa organistów leży mu na sercu i radby szczerze ażeby na pożytek organistów raz nareszcie załatwioną została.

Nadto zaznaczył Ekscelencya Ks. Arcybiskup dobitnie, że gdziekolwiek tylko się dowie, że w którejkolwiek parafii w Jego dyecezyi jest grunt należący się do organisty a proboszcz tenże grunt posiada — natychmiast zarządza bezwarunkowe oddanie w posiadanie i używanie tegoż gruntu organiście. Na przedstawiony fakt, że w Bełzie było 17 morgów gruntu dla organisty a proboszcz mimo swoich 600 mórg i te 17 zebrał, Ekscelencya Ks Arcybiskup odrzekł, że skoro wymienioną została miejscowość, sprawa ta płazem nie przejdzie i będzie dokładnie zbadaną, a grunt jeśli był przez proboszcza zabrany — zwrócony organiście do użytku być musi.

Deputacya została przez Ekscelencyę Ks. Arcybiskupa tak życzliwie przyjętą, że to nie zwykła tuzinkowa życzliwość z jaką niby każda deputacya bywa przez posłów lub ministrów przyjmowaną i szumnie ogłaszaną tą stereotypową „życzliwością“, ale było to przyjęcie w całem tego słowa znaczeniu serdeczne, tak — że koledzy zdumieni byli tą ujmującą grzecznością i życzliwością dla samej sprawy. Zdawało się, że to nie Arcybiskup, nie wysoki dostojnik kościoła — ale przyjaciel organistów — kolega, to też po ukończonej audyencyi otucha wstąpiła w serca kolegów, słysząc tak szczere słowa zapewnienia i życzliwości dla naszej sprawy.

O gdyby wszyscy Ks. proboszczowie i inni dostojnicy kościoła byli Jemu podobni jakaż radość by zapanowała między organistami, jaka wdzięczność, jaka chęć do pracy — nie było by ni cienia nienawiści, podejrzenia, pogardy, apatyi i wreszcie złorzeczenia na swój własny los i troski o tę smutną przyszłość, która swem groźnem „momento“ staje przed oczyma każdego organisty, pogrążając go w smutku i zadumie o swoją i swej rodziny przyszłość.

Dobre serce proboszcza, uczucie ludzkie litość nad tym pracownikiem kościoła pierwszym przy jego boku — mogło by dolę organistów o wiele polepszyć i uczynić znośniejszą Nie potrzeba by wzywać proboszczów do oddania gruntów organistom bo proboszcz z poczucia ludzkości sam dałby ze swego gruntu kawałek i w dochodach by nie krzywdził.

Niestety — zanik sumienia sprawiedliwości i wszelkich cnót obywatelskich, uczynił dolę organistów tak przykrą, zepchnął ich do rzędu parobków, ekonomów i sługusów najniższego rzędu.

Lekceważenie zaś przepisów kościoła i Stolicy Apostolskiej tudzież wogóle Władz duchownych zepchnęło muzykę kościelną do poziomu, za który człowiek inteligentny i cokolwiek wykształcony wstydzić by się powinien.

Źle się dzieje — bardzo źle. Powiedzmy otwarcie.

Co warte państwo w którym przepisy prawa nie są szanowane? Co warte Państwo w którym żołnierz bogatelizuje sobie komendę i jej komendanta? Każdy ma na to gotową odpowiedź.

W stosunkach organistowskich gwałtowną jest zmiana stosunku służbowego na więcej ludzki i więcej kulturalny, gwałtownem jest unormowanie pracy i płacy tj. wydanie regulaminu służbowego, a z drugiej strony ściste przestrzeganie przepisów co do muzyki kościelnej i kwalifikacyi organistów, bo tylko wtenczas organista odpowie wymaganem i przyjętem na się obowiązkom, zniknie kategorya organistów, parobków, a muzyka kościelna doczekała by się należytego poszanowania, do czego dążyć — jest wszystkich świętym obowiązkiem.

Aparat muzyczny aerofor.

Świat muzyczny będzie mógł wkrótce korzystać z oryginalnego wynalazku, którego wprowadzenie znacznie ułatwi pracę pewnej kategoryi muzyków zawodowych.

Instrumenta dęte mają wobec innych tę wadę, że nie da się w nich uzyskać ciągłości tonu, przeciwnie, ciągłość ta uwarunkowana jest oddechem grającego. Wprawienie w ruch słupa powietrza, który jest właśnie źródłem tonu, wymaga przytem znacznego nakładu sił i zwłaszcza starszym graczom sprawia wielkie trudności. Żaden też flecista podczas nauki np., nie może ćwiczyć po kilka godzin z rzędu, jak to czyni skrzypek lub pianista. Wszystkie te braki usuwa aparat, skonstruowany przez nadwornego muzyka w Szwerynie, Bernarda Samuelsa i nazwany przez niego aeroforem.

Aparat składa się z węża gumowego, zakończonego nasadką, którą grający bierze w usta i połączonego z rodzajem miecha, poruszanego nogą, który aparatowi dostarcza powietrza. Wąż gumowy przyczepiony jest do instrumentu muzycznego, grający może oddychać zupełnie swobodnie, a w czasie oddechu posługuje się aeroforem, przez co zapewniony jest nieustanny dopływ powietrza do instrumentu.

Grający przytem może dowolnie regulować ilość dostarczanego za pomocą aeroforu powietrza i siłę jego strumienia. Wnikaniu wdmuchiwanego powietrza do płuc przeszkadza język, który podczas oddychania nosem, automatycznie przylega do podniebienia, odgradzając tem samem tchawicę od jamy ustnej.

Aerofor ma także jeszcze i tę zaletę, że nie tylko grającemu nie przeszkadza, ale jest dla widza niedostrzegalny. Należy się zatem spodziewać, że wynalazek ten w krótkim czasie wśród wykonawców zdobędzie sobie prawo obywatelstwa i umożliwi odtwarzanie za pomocą instrumentów dętych nawet takich utworów, które dotychczas były dla nich zupełnie niedostępne.

Niespodziewany milionowy spadek.

W Mandrycie podczas ostatniej premiery w operze bardzo niemiłą niespodziankę sprawił muzykalnej publiczności jede z członków orkiestry grający na puzonie, Antoni Bayona. Mianowice podczas cudnej miłosnej pieśni prymadonny, wziął on ton niesłychanie fałszywy.

Po przedstawieniu kazał kapelmistrz przywołać grajka i począł z miejsca go łajać, pytając, czy przypadkiem nie zwaryował — czy go zmysły nie opuściły, żeby coś podobnego uczynić. Grajek nie kwestyonował tego smutnego mniemania o sobie, lecz przeciwnie zdawał się chcieć je jeszcze utrwalić, gdyż nie mówiąc ani słowa, wcisnął kapelmistrzowi do ręki jakiś wycinek z gazety.

w tym wycinku była wiadomość, że jakiś bogaty hiszpański kupiec, który młodo w Kalifornii umarł, zapisał 200 milionów dolarów, czyli miliard koron swemu jedynemu bratu Juan Antonio Bayonie, o którym przez konsulat zebrał wiadomość, iż w r. 1884 w Mandrycie się ożenił i tam w r. 1901 umarł.

Otóż ten puzonista, który podczas pieśni miłosnej wziął ton fałszywy, był jedynym synem poszukiwanego spadkobiercy.

Kto posiada miliard majątku, temu fałszywie brane tony można przebaczyć, tembardziej, że były one krzykiem radości szczęśliwca. Dodać należy, że ten wycinek z gazety z ogłoszeniem o spadku dostał się Antoniemu Bayonie zupełnie przypadkowo, mianowicie zawinięto mu w ową gazetę papierosy, które kupił w pobliskim sklepie. Podczas pauzy, kiedy instrument nie grał, rozwinął papierosy i nie mając nic do roboty zaczął ten urywek gazety czytać. Zaledwie dotarł do końca artykułu, gdy kapelnistrz dał znak, aby już grał. Chwycił więc za puzon i fałszywię zatrąbił.

KRONIKA.

†

Śp. Franciszek Pelic

organista w Zaczerniu pod Rzeszowem zmarł 26 stycznia, pogrzeb odbył się 29 stycznia w pogrzebie wzięło udział ogromna liczba kolegów, po odśpiewaniu pieśni żałobnych przez chór kolegów dekanatu Rzeszowskiego wzięli koledzy na ramiona żałobną trumnę aby zanieść ją na miejsce wiecznego spoczynku — nad otwartą mogiłą przemówił jeden z kolegów w bardzo rzewnych słowach żegnając św. p. Franciszka Pelice na długo lecz nie na zawsze.

Zebranie kolegów dekanatu Jasielskiego Krośniejskiego, Brzozowskiego, Strzyżowskiego, Żmigrodzkiego i Bielskiego odbędzie się w Jaśle dnia 9 lutego tj. w piątek o godzinie 1 po południu w sali Zgoda ul. Sokoła, prosimy Kolegów aby koniecznie na to zebranie się zjawili, koledzy z innych dekanatów będą bardzo mile widziani, na tem posiedzeniu zda sprawozdanie nasz komitet na to zebranie przybywa nasz kochany Redaktor kolega Bauer, prosimy przeto o jak najliczniejszy udział.

Redakcya.

Sprawozdanie ze zjazdu kolegów, dekanatu Dynowskiego z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Kolega Jan Kozaczewski organista w Ponikwie został przez ks. Ficowskiego, z posady po 42 latach służby usunięty, prosimy Najprzewielebniejszego Biskupa Bilczewskiego o łaskawe zarządzenie dochodzenia

W Jordanowie kościół bez organów. Zarządzona ze stony miejscowego proboszcza „dymisya“ organisty tuż przed świętami miała te skutki, iż tak w święta Bożego narodzenia, jak Nowego roku byli parafianie pozbawieni gry na organach podczas nabożeństwa. Szkoda tylko, że żadna z miejscowych „fortepianowych“ pań nie wzięła na odwagę i zamiast śledzić w kościele za nowymi kapeluszami, nie zagrała choćby jednej kolendy.

Odpust w kościele Ks. Ks. Misyonarzy w Tarnowie. W niedzielę dnia 21 stycznia b. r. odbyła się doroczna uroczystość Najśw. Rodziny w kościele parafialnym Ks. Ks. Misyonarzy. W wigilię uroczystości odprawiły się solenne nieszpory z kazaniem i procesyą. W samą uroczystość sumę celebrował Najprzew. Ks. Biskub Wałęga — nieszpory zaś Ks. Hendyński kanonik kapituły katedralnej. W czasie tych uroczystości kazania podniosłe wygłaszali Ks. Ks. Misyonarze z Krakowa. Podczas sumy chór pod batutą miejscowego organisty p. W. Sieniawskiego wykonał mszę układu Ks. Dr. Suszyńskiego p. t. Missa in honorem B. Mariae Magdalenae op. 2. Na Offertorium zaś „O sacrum Convivium“ Blauschiego. Chór znakomicie wywiązał się ze swego zadania a na szczególniejszą pochwałę zasługiwały sola głosu pierwszego i drugiego. Wspaniała harmonizacya Ks. Dr. Surzyńskiego nabierała jeszcze więcej uroku na dźwiecznych organach przy zastosowaniu odpowiednich rejestrów; dzięki sumiennej firmie p. K. Żebrowskiego z Krakowa, w którego pracowni nowy organ sporządzono.

Tłumy pobożnego ludu mimo silnego mrozu szczelnie zapełniały mury wielkiej światyni, tak że wydawała się być zamałą.

Ks. Walczyński Fr. „In Natali Domini“, 35 preludyow pastoralnych na organy lub harmonium. Ujmujące fakturą gładką utwory opierają się na tematach kolęd polskich i w tem ich wielka zasługa. Organiści i miłośnicy muzyki kościelnej, czerpiący swój repertuar z dzieł niemieckich autorów, znajdują nareszcie swojską rzecz tem wdzieczniejszą, że ujętą w szatę umiejetną i trafiającą do serca słuchaczy. Książka ta, uwierzyć należy, znajdzie się na pultach wszystkich organistów i wyruguje bezbarwne preludya obcych autorów.

Rozmaitości.

Losy kata rosyjskiego. Gazety rosyjskie donoszą, że jedyny w Petersburgu kat Andrejew, który powiesił 76 osób i następnie, odepchnięty przez wszystkich, włóczył się bez zajęcia, otrzymał posadę strażnika. Andrejew, był w r. 1906 robotnikiem w rządowej fabryce prochu w Ochcie i wówczas ofiarował rządowi swe usługi w charakterze kata. Za każdą „operacyą“ Andrejew otrzymywał 100 rb.

Trafiki bez orła. Nowe rozporządzenie Ministerstwa l. 44.236 zakazuje wywieszania nad szczytem trafik c. k. orła. Stosownie do tego rozporządzenia, trafikantom nie wolno posługiwać się ni pieczęcią ni też drukami z c. k. orłem. Wogóle c. k. orzeł przestał dla nich istnieć. O ile rząd turecki za przykładem chińskiego (który rozkazał ścinanie warkoczy) każe znieść paradującego nad drzwiami Turka z fajką w ustach — to będziemy już mieli trafiki ze zwykłym tylko napisem.

Ptaki w zimie wymagają pewnej pielęgnacyi. W ostre zimy giną one masami i z zimna i z braku żeru. „Skrzydlatymi przyjaciółmi rolnika“ nazwano pożyteczne ptaki, bo bronią go przed szkodnikami owadami. W pracy tępienia szkodników trudno jest ptaki zastąpić. A badacze słusznie zapewne przypisują mnożenie się robactwa — ubytkowi pożytecznych ptaków. Dbajcie więc o ptaki!

Chleb z przed lat tysiąca. Profesor uniwersytetu w Sztockholmie Dr. Schnittger wydobył przy poszukiwaniach w Getlandyi w okręgu Ljunga chleb, pochodzący z czasów Wikingów. Niezwykłe wykopalisko poddano badaniu chemicznemu instytucie farmaceutycznym w Stockholmie. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i mąki z grochu. Groch uprawiano w Szwecyi już w IX wieku po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie natrafiano na bochenki chleba; znaleziono je w Egipcie i w Szwajcaryi, rzadziej jednakże w krajach północnych. W r. 1898 odkrył dr. Schnittger przy odkopywaniu starego zamczyska w Boberg bochenek chleba wypieczonego ze zboża. Orzeczono, że pochodził z IV wieku po Chrystusie.

Ludność kuli ziemskiej wynosi półtora miliarda. Co godzinę umiera 3730 ludzi, co sekundę jeden człowiek. Rodzi się co godzinę kilkanaście

tysięcy białych, czarnych, żółtych, miedzianych. Najwięcej rodzi się od godz 3—5 rano (54—55 urodzin na 1000). Ponieważ o wschodzie słońca jest na drugiej półkuli zachód, więc czas zgonów i narodzin wyrównywa się. Ponieważ są obliczenia szalone, więc i omyłki muszą być duże.

Emigracya Żydów do Ameryki. W latach 1904 do 1908 przybyło do Ameryki północnej 1,600.000 emigrantów, z tego 403.772 żydów. Obecnie w Nowym Yorku 6 dzielnic zajętych jest wyłącznie przez żydów. W rzędzie zawodów, którym oddają się żydzi, stoi na pierwszem miejscu krawiectwo. Obecnie jednak wypierają ich stąd Włosi. Dalej przeważają żydzi w przemyśle wyrobu gilz do papierosów, gdzie dziewięć dziesiątych zajętych w nim robotnic jest pochodzenia żydowskiego.

Zezwierzęcona matka. O strasznym wypadku, jaki zdarzył się w Sallern koło Regensburga piszą gazety.

O kilka kostek cukru pozbawiła życia w bestyalski sposób pewna młoda wdowa swoją pięcioletnią córeczkę. Mianowicie, gdy dziecko zbliżyło się do cukierniczki i nie myśląc o niczem, wzięło stamtąd kilka kostek cukru, matka pochwyciła długi kuchenny nóż i zatopiła go głęboko w podbrzusze dziecka tak, że wnętrzności wyszły na wierzch, a gdy dziewczynka krzyknęła z okropnego bólu, rozbestwiona kobieta wyjęła nóż z rany i pchnęła nim dziecko po raz drugi.

Natychmiast sprowadzono lekarza, który założył pokaleczonemu maleństwu prowizoryczne bandarze. Po jego odejściu zmusiła wyrodna matka dziecko do wstania z łóżka i wypicia kawy, wskutek czego bandaże się zesunęły, a krwawiące rany sprawiały dziecku straszne bóle. Krzykiem i płaczem dziewczynki podniecona kobieta, poczęła ją niemiłosiernie i zapamiętale bić tak, że nadbiegli sąsiedzi i z trudnością zdołali dziecko wydrzeć z rąk rozszalałej kobiety. Gdyby nie interwencya policyi, która tę kobietę-nieczłowieka pod ochroną odstawiła do więzienia, byliby ją ludzie rozszarpali na części z oburzenia.

OGŁOSZENIA

Z drukarni Ed. Arvaya w Rzeszowie. Odpowiedzialny Redaktor: Michał Bawor, org. w Krasnem p. Strażów.